Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 5 Lutego 1901.

Listy z parlamentu.

Wiedeń 3 lutego.

(*b*) Charakterystyką deprawacyi parlamentarnej jest ten fakt, iż groźba posła Klofacza, że poważy się w czasie poniedziałkowej mowy tronowej w burgu zaprotestować przeciw ewentualnemu niemiłemu dla Czechów ustępowi tej mowy — jest bardzo żywo dyskutowaną. Opowiadają nawet, iż Koerber konferował z ministrem sprawiedliwości, co na ten wypadek należałoby uczynić, a w szczególności, czy przyjęcie posłów w burgu dla wysłuchania mowy tronowej ma być uważane za posiedzenie parlamentu a więc poseł za swoje zachowanie się nie może być dzięki nietykalności poselskiej pociągniętym do odpowiedzialności, czy też jest to tylko akt państwowy i każdy przeszkadzający odbyciu się jego a schwytany na gorącym uczynku, choćby był posłem, może być uwięziony i do karnej odpowiedzialności pociągnięty.

Nie wiem czy na ten temat konferencya miuisteryalna się odbyła, mam nawet uzasadnione wątpliwości wierzyć w to — sam atoli fakt, że o tem sobie opowiadają i nad tą sprawą dyskutują jest już dostateczną deprawacyą obecnych stosunków parlamentarnych.

Reforma statutu Koła Polskiego jest już jakby dokonaną. We wtorek odbędzie jeszcze jedno posiedzenie komisya statutowa i w środę lub czwartek stanie przed pełnem Kołem. O ile statut został zmieniony, jest na razie tajemnicą. Mówią tylko, że wszelkie uchwały zapadły prawie jednomyślnie, co daje gwaracyę dodatnią. To pewna, że skutkiem zmiany statutu nikt z tych, którzy stoją poza Kołem, do niego nie wstąpi, jak też, że gdyby statutu nie zmieniono, nikt z członków Koła byłby z tego Koła nie wystąpił. Sukcesu realnego nie będzie tedy.

Na wtorkowem posiedzeniu pełnej izby po wylosowaniu oddziałów dla weryfikacyi wyboru, prezes Koła p. Apolinary Jaworski zażąda głosu i postawi wniosek, aby jak zwykle tak i tym razem odpowiedziała izba na mowę tronową adresem i wniesie w tym celu wybór komisyi adresowej Sprawa ta omówioną zostanie na poniedziałkowem popołudniowem posiedzeniu Koła polskiego.

Z PARYŻA.

(Polacy — rada miejska).

Towarzystw polskich jest w stolicy nadsekwańskiej kilkanaście. Rozmaite mają cele, różnorodny jest skład ich członków. W ogólności można powiedzieć, że wszystkie są pożyteczne.

Z dawniejszych czasów przetrwały tu przeważnie towarzystwa samopomocy lub pomocy. Roztkliwiająca rzecz przyjrzeć się ich działalności. Z funduszów niedużych udziela się tam zapomóg ludziom złamanym wiekiem lub też dotkniętym przygodnie niedolą Takiem jest towarzystwo „Czci i Chleba" które istnieje od pół wieku przeszło, które miało niegdyś czasy świetności, a i dziś jest godnem szacunku i poparcia. Głównem jego zadaniem jest wspierać weteranów sprawy narodowej, rokrocznie też płynie ztąd dużo wsparć.

Dwa inne towarzystwa: „towarzystwo dam polskich" i „towarzystwo imienia Klaudyny Potockiej" wytknęły sobie cel podobny, różnią się jednak tem od pierwszego, że gdy tamta posiada raczej charakter samopomocy, te dwa są przeważnie dobroczynnemi. „Towarzystwo dam polskich" osierocone po stracie hrabiny Działyńskiej, ma obecnie gorliwą opiekunkę w pani Faucher, z domu Wołowskiej, córce znakomitego ekonomisty polskiego, członka instytutu francuskiego. Przed dwoma laty, za życia jeszcze hrabiny Działyńskiej, byt towarzystwa został zapewniony na długie lata, dzięki zabiegliwości grona osób współdziałających w tej sprawie, a w pierwszej linii wymienimy tu czcigodnego emigranta z roku 1848 Józefa Rusteykę.

Czwarte towarzystwo, datujące się również od czasów emigracyjnych, to towarzystwo byłych uczniów szkoły batiniolskiej.

Istnieje we Francyi zwyczaj godny naśladowania. Uczniowie danej szkoły nie zrywają w wielu wypadkach tych ścisłych i serdecznych, węzłów, jakiemi złączyła ich praca na jednej ławie. Opuszczając swój zakład naukowy wiążą się w stowarzyszenie, noszące zazwyczaj nazwę towarzystwa byłych uczniów tej a tej szkoły. Ze składek, jakie wnoszą członkowie, wydaje się często biuletyn towarzystwa, raz do roku lub częściej odbywają się zebrania i tak dzieje się, że „młodości nić złota" nie przestaje łączyć i potem i tych co szpakowacieją i okrywają się łswizną.

Na owej zasadzie oparło się towarzystwo byłych uczniów szkoły batiniolskiej. Wydaje ono miesięcznie wysoce pożyteczny „Bulletin polonais" Pismo to ma wielkie zasługi utrzymując ducha wśród członków towarzystwa i informując ich o życiu ojczyzny. Posiada ono także czytelników wśród inteligencyi francuskiej i można powiedzieć, że stanowi czujny posterunek narodowy

Wspomniane towarzystwo urządza tak samo od czasu do czasu zebrania, a liczba członków jest pokaźna, bo przekracza setkę. Ma osobny fundusz, z którego udziela stypendyów i zapomóg Polakom studyującym nauki w jednej z szkół wyższych w Paryżu Dwa lata temu stworzyło fundusz, dzięki któremu co rok będzie się wysyłało jednego lub więcej uczniów szkoły batiniolskiej do Polski, aby poznał lepiej swój język i kraj. W zeszłym roku spędził też dzięki owemu funduszowi jeden z wychowańców szkoły wakacye w Królestwie, a nie potrzeba chyba mówić o znaczeniu podobnego przedsięwzięcia.

Jest to już bardzo wiele, że owe stowarzyszenia istnieją i że byt ich nie ulega nadwątleniu. Prowadzą żywot cichy, a przecie w każdem coś się robi. Radzi się o niedoli, ociera się niejedną gorącą łzę utrzymuje się łączność członków z krajem, który im tak dawno znikł z oczu, albo o którym może tylko od ojców słyszą.

To wszystko godne szacunku. Warto schylić czoło przed tą działalnością nie hałaśliwą, a cenną.

Rada miejska paryska jest nacyonalistyczną, rząd zaś francuski radykalny i socyalistyczny, to też wybucha raz po raz antagonizm między radą miejską a dzisiejszem ministerstwem. W ostatnich czasach ministerstwo spraw wewnętrznych wpłynęło na usunięcie z posad kilku merów i merowskich pomocników w rozmaitych dzielnicach Paryża. Nie pierwszy to objaw i nie ostatni podjazdowej walki między dwoma władzami. W końcu grudnia bowiem spłatała figla politycznym przyjaciołom ministra rada miejska. Obcięła albo zupełnie skreśliła zapomogi, jakie zwykle dawano przemysłowym szkołom miejskim, a to z powodu, że ich kierownicy „zajmowali się zbytnio polityką" — dodajmy: nie nacyonalistyczną, popieraną przez radę.

Obecnie znów rada miejska odpłaci się w jakiś sposób ministrowi. Słowem w tych sprawach „raz Jaś się śmieje a Kasia płacze" drugi raz „Jaś płacze a Kasia się śmieje"...

Anglia i Irlandya.

Kwestya irlandzka przeszła za panowania królowej Wiktoryi wszelkie możliwe fazy swego rozwoju: od agitacyi legalnej gorącego obrońcy swego narodu O'Connell'a za „repealem", to jest za odwołaniem unji parlamentarnej z Anglią, przez młodą Irlandyą, fenjanizm, aż do ligi agrarnej i tajnego związku „niezwyciężonych", mającego na celu wymordowanie kolejno wszystkich urzędników angielskich. Mordy, pożogi, proch i dynamit służyć miały za narzędzie w tej walce rozpaczliwej. Zamiar podpalenia doków w Liverpool'u świadczy może najlepiej, że nie były to czcze groźby.

Strasznem musiało być położenie ludności, w gruncie rzeczy religijnej i moralnej, jeżeli tego rodzaju praktyki tolerowała i ochraniała sprawców. Irlandya była w istocie od paru wieków wiecznie ropiąca się raną na zdrowym organizmie angielskim. Stosunki rolne były tam możliwie najgorsze: z 23 milionów morgów ziemi uprawnej $20\frac{1}{2}$ milionów należało do 10.000 angielskich większych właścicieli ziemskich, a pozostałe $2\frac{1}{2}$ milionów do 72.000 osób; poza tem byli tylko dzierżawcy i robotnicy wiejscy.

Liczba dzierżawców wynosiła około 600.000 osób, zależnych całkiem od właścicieli ziemskich, z których każdy miał niezaprzeczone prawo wygnać dzierżawcę każdej chwili z dzierżawy, a tem samem pozbawić go dachu i chleba. Było to największe złe, jakie trapiło Irlandyę, ale nie jedyne i nie ostatnie — był ich jeszcze długi szereg.

Gladstone w jednej z mów kandydackich oświadczył, że na jadowitem drzewie irlandzkiem są trzy gałęzie: kościół urzędowy, lichy stan oświaty i system dzierżawczy; postanowił zatem uciąć wszystkie te trzy gałęzie.

Aby pojąć należycie, jakie trudności musiał w tym względzie przezwyciężyć ten szlachetny mąż stanu, dosyć przypomnieć, że kiedy konserwatywny prezes gabinetu sir Robert Peel postanowił podwyższyć zapomogę ze skarbu państwa dla seminaryum katolickiego w Maynooth w Irlandyi, wywołał takie oburzenie w swem własnem stronnictwie, że musiał uciec się do poparcia whigów i radykałów. Torysi nie mogli mu nigdy tego przebaczyć. Zresztą powstanie „Młodej Irlandyi" w roku 1848 usposobiło sfery polityczne i całą ludność angielską nieprzychylnie dla reform w Irlandyi.

Dla Irlandyi rządy Wiktoryi przyniosły jednak z czasem ogromne zmiany na lepsze, a imię Gladstona będą jej mieszkańcy wspominać ze czcią i wdzięcznością, z pokolenia w pokolenie.

Szlachetny ten mąż stanu rozpoczął obcinanie gałęzi z tego drzewa jadowitego w roku 1869 od zniesienia kościoła urzędowego w Irlandyi, zrobił bardzo wiele dla podniesienia tam poziomu oświaty, a od roku 1870, w ciągu długiej swej działalności publicznej, poświęcił niemało czasu, pracy i środków na polepszenie bytu materyalnego i stanowiska społecznego ludności rolniczej irlandzkiej.

Jego olbrzymi projekt, domagający się od parlamentu 50 milionów funtów w ciągu lat 1887—1890, przeznaczonych na wykupno gruntów od większych właścicieli ziemskich, w celu przeprowadzenia uwłaszczenia dzierżawców, spowodował rozbicie własnego stronnictwa i wystąpienie zeń tak zwanych unionistów liberalnych pod przewodem Hartingtona i Chamberlaina. Wobec takiej dezercyi z pod sztandaru liberalnego, nie mogło już być mowy o przyznaniu Irlandyi samorządu ustawodawczego i administracyjnego, czyli o zrealizowaniu programu homerulistów irlandzkich

Dalszych reform agrarnych, wszelako w powolniejszem tempie, nie zrzekał się i konserwatywny gabinet Salisburego. Na całkowite odkupienie win angielskich wobec Irlandyi, widocznie czas jeszcze nie nadszedł...

KRONIKA.

Lwów, dnia 4 Lutego.

Docentura. Telefonemat wiedeński z 4 bm. donosi nam: Minister oświaty zatwierdził uchwałę kollegium profesorów, dopuszczającą dra Adama Sołotwija jako przywatnego docenta położnictwa i ginekologii do wykładów na wydziale medycznym uniwersytetu lwowskiego.

Na Stawach Panieńskich lwowskich wczoraj w niedzielę mimo ciepłego dnia, w którym termometr wskazywał nawet 5 stopni ciepła, zapowiedziane konkursy doszły do skutku, a wieczorem w kasynie wojskowem dla gości z Warszawy, którzy przez dzień na lodzie dokazywali cudów zręczności, dany był wspaniały bankiet.

Bal prasy. Biuro komitetu balu prasy otwarte będzie w sali bibliotecznej kasyna miejskiego lwowskiego we wtorek 5 bm. od godz. 12 rano do godz. 7 wieczorem a w środę 6 bm. w tych samych godzinach i jeszcze od godz 8 wieczorem u wejścia na salę.

Dwie loże po 40 koron można kupić u sekretarza kasyna miejskiego. Po zaproszenia należy się zgłaszać listownie do członka komitetu p. Al. Milskiego (ul. Akademicka l. 10) Przypominamy, że bal prasy naznaczony jest na środę 6 bm. w salach kasyna miejskiego

W lwowskiem Kole literacko artystycznem wczorajszy wieczorek niedzielny udał się wyśmienicie Do kotyliona stanęło dwadzieścia kilka par. Ochocza zabawa trwała do szóstej rano. Tańce prowadził p. Tarasiewicz z ogromną elegancyą a bardzo ochoczo. Do tańca przygrywała kapela wojskowa. Bawiono się tak dobrze, że dopiero budzący się dzień przypomniał tańczącym, że i karnawałowe zabawy mieć muszą swój koniec.

Pogrzeb śp. jenerała Dylewskiego wielce cenionego dla wysokich zalet serca i umysłu odbył się wczoraj o godz. 3 popołudniu z domu żałoby przy ul. Sykstuskiej. Kondukt żałobny otwierał oddział kawaleryi pod dowództwem jenerała, następnie postępowała piechota pułku 30, muzyka tegoż pułku, koń obleczony kirem, wóz z mnóstwem wieńców, księża, karawan czterokonny ze zwłokami, rycerz w zbroi stalowej ze spuszczoną przyłbicą a wyjętą szablą, rodzina zmarłego a wśród niej wiceprezydent apelacyi dr. Dylewski, całe mnóstwo jenerałów i innych wyższych dostojników wojskowych i cywilnych, jako też tłumy znajomych. Oddział piechoty i cztery działa zamykały pochód.

Samopomoc lekarska. Z Krakowa donosi nam 4 bm telegram: Wczoraj o godz. 5 popołudniu w gmachu Collegium novum w sali Kopernikowskiej zebrało się pierwsze zgromadzenie „towarzystwa samopomocy lekarzy z Galicyi, w. ks. krakowskiego, Ślązka i Bukowiny. Przybyło około 150 lekarzy z Krakowa i kraju, a między nimi radcy dworu prof. dr. Henryk Jordan i prof. dr. Edward Korczyński. Ci którzy przybywali na zgromadzenie, wpisywali się na listę członków. Dotąd przystąpiło około 300 członków. Zgromadzenie zagaił docent dr. Braun poczem docent dr. Adam Langie omówił cele i zadania towarzystwa. Ujęte są one w następujące paragrafy statutu: § 3 celem stowarzyszenia jest: 1) popieranie materyalne członków: a) w postaci udzielania zapomóg w razie przemijającej niezdolności do pracy zawodowej w miarę zaś pomyślnego materyalnego rozwoju towarzystwa przez udzielanie wsparcia wdowom i sierotom po lekarzach, tudzież wspieranie członków w razie trwałej niezdolności do pracy b) przez stręczenie posad.

2) popieranie moralne członków: przez popieranie zasad etyki lekarskiej i koleżeństwa b) przez załatwianie sporów między kolegami praktykującymi, § 4 wszelkie kwestye polityczne z zakresu działania towarzystwa są wykluczone, § 5 środkami do osiągnięcia tych celów są: wkładki i wpisowe członków, których wysokość oznacza zgromadzenie b) zapisy i dary.

Przystąpiono do wyborów. Prezesem został wybrany prof. Jordan, pierwszym wiceprezesem prof Trzebicky, drugim Walczyński, sekretarzami Langie i Weinberg, skarbnikiem p. Słapa a do wydziału weszli: Braun, Kohn i Schoengut. Komisyę kontrolującą stanowią: Damski, Idziński i Schaider, sąd polubowny: Bujwid, Dura, Filimowski, H. Hirsch, Mączka

Wybór prof. Jordana na przewodniczącego powitano oklaskami. Obejmując przewodnictwo, prof. Jordan podziękował za wybór i zaznaczył, że jego zadaniem będzie starać się o poprawę doli lekarzy. Towarzystwo powinno działać energicznie, ale środki działania muszą być zgodne z etyką lekarską i z temi zasadami, na które każdy na promocyi przysięgał (oklaski).

Zgromadzenie ustanowiło wpisowe w wysokości 2 koron, a wkładkę miesięczną w wysokości 1 korony.

Przekazano wydziałowi do rozpatrzenia obszernie umotywowane wnioski co do poprawy doli lekarzy, nadesłane przez drów Mikołajskiego z Dobczyc, Edelheita z Sanoka, Zasuckiego ze Szczurowic i Hellmana z Tarnobrzega

Postawiono jeszcze kilka mniejszej wagi wniosków i zgromadzenie się skończyło.

Zakażona klinika. Z Krakowa telegram z 4 bm. donosi nam: Na tutejszą klinikę ginekologiczną prof. Jordana zawlokły zakażenie aseptyczne dwie chore, przywiezione ze wsi. Wskutek fatalnego pomieszczenia kliniki i braku osobnej sali operacyjnej mimo największych ostrożności antyseptycznych zakażenie rozszerzyło się po wszystkich salach i wskutek tego w ostatnich dwóch tygodniach umarło 5 operowanych kobiet, a inne mają ropnie w ranach. Prof. Jordan kazał opróżnić klinikę, zdrapać tynk z jej ścian, zdezynfekcyonować sprzęty itd.

Uroczystość Sienkiewiczowska w Kijowie Z Kijowa telegram z 4 bm. donosi nam: Kijowskie towarzystwo literackie i artystyczne urządza w lutym wielką „uroczystość Sienkiewiczowską". Odczyt wygłosi znany badacz literatury współczesnej prof. Szepielewicz z Charkowa, a kijowscy malarze urządzą żywe obrazy.

Warszawskie sanatoryum suchotników. Z Warszawy donosi nam telegram z 4 bm: Zebrała się tu na pierwsze posiedzenie komisya budowy sanatoryum dla niezamożnych suchotników. Zebrani postanowili zaprosić na prezesa swego ks. biskupa Ruszkiewicza, a na wiceprezesa prof. Baranowskiego Następnie wybrano zarząd, któremu polecono opracować plany i kierować całą bupową sanatoryum. Dalej uznano, że zebrana dotychczas suma w gotówce 65.000 rubli pozwala już przystąpić do budowy zakładu na 60 łóżek, a wreszcie postanowiono starać się o uzyskanie darmo gruntu pod budowę w niezbyt wielkiej odległości od Warszawy.

Zwłoki br. Prażaka — jak nam donosi telegram z Węgierskiego Hradyszcza z 4 b. m. — zostały tam onegdaj z olbrzymim udziałem wiernych pochowane. W imieniu rządu był na pogrzebie namiestnik hr. Zierotin, a nadto był marszałek krajowy hr. Vetter von der Lilie z członkami wydziału krajowego, posłowie do rady państwa Pacak, Zacek, Hruby, Kulp, wielu posłów sejmowych i innych wybitnych osób.

U arcyks. Ottona — jak nam donosi telefonemat wiedeński z 4 bm. — dany był wczoraj obiad familijny, na którym był cesarz i wszyscy krewni cesarza.

Nabożeństwo za nieboszczkę królowę. Telefonemat wiedeński z 4 bm. donosi nam: W zborze anglikańskim odprawione zostało wczoraj nabożeństwo żałobne za śp. królowę Wiktoryę. Byli na niem: arcyks. Otton w zastępstwie cesarza, kilku arcyksiążąt, wszyscy ministrowie, wielu dostojników cywilnych i wojskowych, a wreszcie wielu Anglików i Wiedeńczyków.

Znany patolog rosyjski W. Paszutin — jak nam donosi telegram z 4 bm. — dotknięty atakiem sercowym umarł w Petersburgu.

Kobieta aptekarką. Z Petersburga donosi nam 4 bm. telegram: Pani Leśniewska, mająca tytuł magistra farmacyi, uzyskała od rządu przywilej na otwarcie własnej apteki w Petersburgu.

Skutki spekulacyi giełdowej. Z Arrasu we Francyi w departamencie Pas de Caleis donosi nam telegram z 4 bm: Gorączka spekulacyi olejem lnianym doszła tu do takich rozmiarów, że kilka firm zbankrutowało, a wskutek tego nastało ogólne a groźne na arraskim rynku przesilenie finansowe. Bankructwa dochodzą do 10 milionów franków.

Demonstracya antykatolicka. Z Walencyi donosi nam telegram z 4 bm: Przed kościołem OO. Jezuitów tłum urządził demonstracyę w czasie, gdy w kościele tym błogosławione były dzieci ofiarowane Sercu Jezusowemu. Tłum z okrzykiem „niech żyje wolność!" „precz z reakcyą!" rzucał kamieniami na kościół i miotał obelgi na wychodzące ze świątyni duchowieństwo Żandarmi przywrócili porządek.

Mimodramat. Wielki bazar w Paryżu zamknięty i „ulica Paryża" niedawno jeszcze obramowana dwoma szeregami pałaców i willi, połyskująca światłem i szychem, miejsce dziwnych, egzotycznych widowisk, przedstawia się teraz jako plac błotnisty, pełen rozkopów i posępnych ruin. Wywędrowały z Paryża przelotne ptaki, które ściągnął nad Sekwanę międzynarodowy jarmark, rozbiegły się na wsze strony świata wystawowe great attractions Sada Jacco, Loie Fuller, smukłe gitany i wschodnie tancerki o pełnych kształtach. Została dotąd Paryżowi tylko Charlotta Wiehe, gwiazda firmamentu skandynawskiego. W Kopenhadze zwą ją „duńską Reichenberg" choć przezwisko to nie jest słuszne. Słynna naiwna teatru francuskiego nie była nigdy równie uniwessalno. Jasnowłosa Lotta Wiehe rozpoczęła swą karyerę jako prima ballerina królewskiego teatru w Kopenhadze, później przerzuciła się do operetki, w której jeszcze większe osiągnęła powodzenie, ostatnio próbowała sił w dramacie i jako Frou-Frou rozczulała do łez Szwedów, Norwegów i Duńczyków.

Tego wszakże było mało ambitnej artystce Zapragnęła wystąpić na szerszej widowni. Sławę wszechświatową daje przedewszystkiem Paryż. Lecz jakże podbić zblazowanych i sceptycznych mieszkańców Nowego Babylonu w twardej mowie skandynawskiej?

Punkt wyjścia znalazł p. Berkeny, Węgier z rodu, a muzyk z powołania, mąż p. Wiehe. Skomponował pantominę, dorobił do niej muzykę. W ten sposób powstał jednoaktowy dramat pt. „Ręka". Gdy wystawiono go po raz pierwszy w Chrystyanii, Ibsen, który był obecny na przedstawieniu, poszedł winszować artystce. Nie można lepiej wyrazić uczuć i stanów duszy — giestem! — mówił. Ogniowa próba udała się: w drogę do Francyi.

Paryż potwierdził opinię twórcy „Upiorów". Lott Wiehe zdobyła sobie szturmem publiczność i krytykę; wystawę zamknięto, duńska artystka została. Obecnie występuje w małym lecz wytwornym teatrzyku bulwarowym „Capucines". Repertuar swój powiększyła dwoma innemi „mimodramatami" największym sukcesem cieszy się atoli zawsze „Ręka".

Młoda piękna ballerina wraca z teatru do domu. Pozwoliła odprowadzić się „baronowi" (tak głosi afisz, zwijmy tedy uwodziciela baronem), ale tylko do drzwi... Nie pomaga naszyjnik z pereł, ani miłosne zaklęcia: tancerka ma studyować nowe pas, pragnie poświęcić resztę wieczora pracy. Zresztą, czyżby dla cnoty nie było miejsca w balecie?

Więc baron posmutniały wskutek zawiedzionych nadziei, odchodzi.. Zostawia wszakże paltot, by mieć pretekst wrócenia w pół godziny później, skoro choreograficzne studya utrudzą Vivettę, Vivetta zaś zrzuca suknię (trzeba robić ustępstwa dla publiczności paryskiej...), ubiera się w lekki strój wschodni i zaczyna powtarzać haremowy taniec. Czasem zatrzymuje się na chwilę, widocznie żal jej, iż „baronowi" zrobiła przykrość. Proszę się nie dziwić, można być w balecie i mieć czułe serce. Historya zna takie przypadki.

I Vivetta uśmiecha się bezwiednie do swych myśli, gdy nagle, w lustrze, spostrzega rękę, wyłaniającą się z za kotary. Tu zaczyna się mistrzostwo gry p. Lotty Wiehe. Niepodobna opisać tych wrażeń lęku i trwogi, jakie malują się na jej twarzy. A ta ręka tkwi wciąż w fałdach draperyi, okrutna, drapieżna...

Vivetta rozumie: do jej mieszkania zakradł się złoczyńca, który chce ją zamordować i ograbić. Ona nieoględnie zamknęła drzwi na klucz, klucz powiesiła na gwoździu tuż obok owej fatalnej portyery. Wszelka ucieczka udaremniona! Co czynić?

Nadewszystko zyskać na czasie. Vivetta siłą woli hamuje wzruszenie, tańczy dalej.. Z ulicy daje się słyszeć gwizdanie. W oczach tancerki błyska promień radości. To baron, zakochany baron przechadza się pod jej oknami. Ach, gdyby tak rzucić mu ów klucz! To jedyna droga ratunku.

Drząca z przerażenia, z uśmiechem zastygłym na ustach, Vivetta zatacza coraz szersze kręgi, zbliża się nareszcie do upragnionego klucza, nie śmie go chwycić, wraca, nareszcie zrywa z gwoździa, wyrzuca za okno, z piersi dobywa się westchnienie ulgi... Zawcześnie! Złoczynca (gra go znakomity mimik, Serezi) rozsuwa kotarę, z nożem w ręku zbliża się do dziewczęcia. Vivetta czuje nad swą głową chłodne ostrze, słania się, pada zemdlona. Cała gama doznawanych wrażeń wyrażona jest z taką siłą i przejęciem, iż widz zdaje się niemal nad własnym karkiem czuć sztylet.

Zbrodniarz zabiera się do ukończenia rachunku z ofiarą, przedtem jednak przygląda się jej. Młodość i piękność dziewczęcia uderzają go. To znowu popisowy moment Serezina. Całuje ramię tancerki, oblizuje się, dotyka jej stóp. Według przysłowia francuskiego, tylko „węglarze" są bez litości, ale ta chwila wahania się drogo kosztuje napastnika. Drzwi się otwierają, wpada baron; widok rewolwera uśmierza wściekłość złoczyńcy, który oddaje zrabowane klejnoty. Vivetta prosi dlań o łaskę. Czyż baron może odmówić Vivecie? Wzruszony dobrocią tancerki, zbrodniarz ukradkiem chwyta białą różę z jej bukietu i odchodzi. Baron zostaje... Wdzięczność należy do przymiotów balleriny.

Oto cały mimodramat p. Berkenyego. Wyobraźnia autora nie wysilała się zbytnio. W interpretacyi Charlotty Wiehe naciągana anegdota naciera cech takiej prawdy i subtelnego realizmu, że wzrusza i porywa publiczność. „Duńska Reichenberg" odniosła w Paryżu zwycięstwo.

Colosseum Nowy senzacyjny program. *Les Alexandros* najznakomitsza trupa akrobacka *Józef Modl* humorysta teatru Ronachera w Wiedniu. *Jean Mora et la belle Lola* komiczny akt muzykalny. *Carmen Carreno* fenomen wokalny

Hrabina Ferrucy, śpiewaczka liryczna. *Victoria Belling*, żonglerka. *Ferry i Perry* modernistyczne karykaturzystki. *Huberto Vincento* naśladowca żaby Sakuntala ze 6 wężami.

Co niedzieli i święta dwa przedstawienia. Co piątku High-Life. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników Plohna.

OSTATNI WYSTĘP.

— Hopla, panie clown, zdejm no pan kapelusz!

Zręcznem uderzeniem szpicruty pajac zrzucił na środek areny spiczastą czapkę clowna.

Biedny błazen! Od dziesięciu lat otrzymuje szturchańce i kopnięcia, od dziesięciu lat krzywi pocieśnie twarz, chodzi na rękach, robi niebezpieczne skoki; od dziesięciu lat usiłuje być coraz zabawniejszym i głupszym, aby tylko pozyskać podziw galeryi.

I dopiął tego. Rodzice tłumnie przyprowadzają do cyrku dzieci, aby zobaczyły błazeństwa clowna. Ale bo też jaki on śmieszny!

Zdaje się, że nie ma człowieka szczęśliwszego nad tego błazna, gdy słyszy, jako najwyższą pochwałę z potokami śmiechu, głosy: „Jakiż on głupi, jaki głupi!" A przecież nie ten głupi, co udaje głupiego. Jest to sztuka, jak każda inna i nasz błazen doszedł w niej do doskonałości.

A jednak nie był szczęśliwy!

W dzieciństwie marzył oczemś innem: chciał zostać wielkim artystą, występować na najpierwszych scenach w słynnych dramatach. Skończyło się na marzeniach. Został tem, od czego zaczął — błaznem. Chociaż skarżyć się nie mógł: występy jego cieszyły się powodzeniem i dyrektor zaproponował mu przedłużenie kontraktu na korzystniejszych warunkach.

A jednak twarz jego podczas przedstawień była zawsze dziwnie smutną i zabawną jednocześnie. W głębi duszy rozpaczał zapewne nad rozwianemi marzeniami i zgasłemi nadziejami.

Pewnego razu publiczność zauważyła, że warz błazna błyszczała radośnie. W dobrym a zabawnym uśmiechu nie było śladu smutku. Co się z nim stało?

Był dzisiaj szczęśliwy, szczęśliwy bezmiernie. Chwilami zapytywał sam siebie, czy to szczęście nie jest tylko marzeniem. Więc jest jednak ktoś, co patrzy nań poważnie, chociaż wszyscy z niego się śmieją.

Więc kocha go naprawdę? Błyszczącemi oczyma patrzał na siedzącą w krzesłach młodą dziewczynę, uśmiechającą się do niego. Śliczna to była dziewczyna, o aksamitnej, delikatnej twarzyczce i cudnym profilu w ramkach złocistych włosów. I ona go kocha! Co za szczęście! Tego wieczoru nawet kopnięcia były mu miłe. Przy końcu przedstawienia uczuł jednak jakiś smutek; zdawało mu się, że słyszał dzisiaj słabsze oklaski, że czoło ukochanego dziewczęcia zachmurzyło się. Ale to złudzenie, był pewny jej miłości.

Emma pracowała w magazynie mód. Pewnego razu spotkali się na ulicy. Emma była z przyjaciółką, która zawołała: „Patrzaj no, to ten clown z nowego cyrku". Emma roześmiała się: „prawda, to ten głupi clown".

Były to pierwsze słowa, jakie usłyszał od niej. Długo brzmiały mu w uszach, lecz z czasem zapomniał o nich. Później, kiedyś, powtórzył je Emmie, lecz gdy rozpłakała się, żałował tego bardzo.

Spotykali się co wieczór w tem samem miejscu, na tym samym chodniku ulicy i zawsze spoglądali na siebie; on z pewnem rozdrażnieniem, ona z lekką ironią. Trwało to długo.

Wkrótce po zawarciu korzystnej umowy, raz na przedstawieniu zdawało mu się, że w spojrzeniu Emmy nie widzi zwykłej ironii. To go zadziwiło. Czy może teraz już nie uważa go za tak głupiego? Nazajutrz spotkali się podczas deszczu. Emma poprosiła go, aby osłonił ją swym parasolem.

Wrócił do domu pijany radością. Odtąd miłość jego wzrastała z każdym dniem i wreszcie oświadczył się. Został przyjęty i dlatego właśnie z twarzy jego zniknął wyraz smutku.

* * *

Wesele odbyło się bardzo wesoło.

Pierwszy raz w życiu błazen poznał, co to jest szczęście. Jak on ją kochał, tę Emmę swoją, jak pięknem zdawało mu się życie, które razem pędzili.

Całe dnie spędzał przy niej, wieczorem wychodzili razem do cyrku. Po ostatnich oklaskach wychodzili znów razem i wracali do domu pod rękę, śmiejąc się i dokazując, jak dzieci. Nawet gdy wiatr zimowy zasypywał twarze ich mokrym śniegiem, nie przyśpieszali kroku, lecz pochylając się naprzód, szli weseli i szczęśliwi. On w takich razach chciał brać dorożkę, lecz Emma wolała iść pieszo.

Pewnego razu Emma nie poszła z nim do cyrku. Przyczynę powiedziała mu szeptem do ucha. Ucałował ją i rozpromieniony poszedł sam. Wracał dorożką, która, jakby na złość, wlokła się powoli. Odtąd otaczał żoneczkę swą troskliwą opieką, uprzedzał najdrobniejsze jej życzenia.

A jaki to był zachwyt, gdy przyszła na świat mała Adela. Dziecię to zapełniło mu życie. Klęcząc przy kołysce, spędzał długie godziny, wpatrując się w spiącą dziewczynkę. Śmiał się do niej, kołysał ją, w nocy wstawał po kilka razy, niemogąc się dość napatrzeć. Ubóstwiał to maleństwo.

Sam uczył ją stawiać pierwsze kroki, wymawiać pierwsze wyrazy.

Był tak szczęśliwy, że czasami lękał się tego szczęścia. Przychodziła mu do głowy myśl, że długo tak trwać nie może, gdy jednak spojrzał na córeczkę, wątpliwości i obawy niknęły, jak cień.

Minęły dwa lata..

Emma stała się nerwową, niespokojną. Łagodny i miły charakter jej zmienił się nie do poznania.

Zmartwiony clown podwoił troskliwość i poświęcenie, lecz wszystko to drażniło Emmę coraz więcej. Czułby się nieszczęśliwym, gdyby nie dziecko. Zresztą nie mógł nawet zrozumieć, dlaczego Emma tak się zmieniła.

Pewnego razu, podczas sprzeczki, zrobiła mężowi wyrzut za jego rzemiosło — mówiąc, że to czyni ją nieszczęśliwą. Odpowiedział jej, że dla niej gotów jest porzucić cyrk i zapłacić karę za zerwanie umowy z małych oszczędności, jakie udało mu się zrobić.

Zaśmiała się gorzko. Pracować! Cóż on umie?

Prawda, nic nie umie. Jest tylko błaznem i dlatego żona przestała go kochać. Czuł, że ogarnia go rozpacz. Ukrył się w pokoiku małej Adeli i zapłakał rzewnie nad minionem szczęściem. Nie wiedział, że to jeszcze nie koniec, że czeka go większe zmartwienie.

Tymczasem życie stawało się coraz przykrzejsze, błazen coraz częściej płakał, trzymając w objęciach małą córeczkę.

Razu pewnego po obiedzie, wyszedł do cyrku na próbę. Wracając przed wieczorem, zapytał się z goryczą, czy nie spotka go nowa scena małżeńska.

Niezastał w domu żony: zapewne wyszła z dzieckiem na spacer. Był niespokojny, że nie wraca tak długo. Zawołał na służącę, nie otrzymał odpowiedzi.

Czekał jeszcze czas jakiś, wreszcie zdjął go strach ogromny: wpada do pokoju żony — na podłodze spostzzegł puste pudła, papiery, sznury, ślady po jakichś przygotowaniach do podróży. — Otworzył szafę — szafa była próżna.

Zimny pot wystąpił mu na czoło. Niechcąc rozumieć, szuka jeszcze i spostrzega na kominku białą kopertę. Znalazł dość siły, aby przeczytać do końca pożegnalny list Emmy.

Wyjechała i zabrała dziecko!..,
Zostawiła go samotnym bez litości.

* * *

Z trudnością znalazł miejsce w drugorzędnym cyrku, lecz i tu nie bawił długo. Teraz spadał coraz niżej.

O Emmie nie słyszał nic; nie dowiadywał się nawet o nią. Pragnąłby tylko zobaczyć córkę, choć raz, choć na chwilkę. Czy i ona pamięta go, czy mówi o nim z matką?

W dzień świąteczny występował raz w budzie cyrkowej na placu podmiejskim. Buda była pełna. Jak tresowany pies wskoczył na stół, potem na taburet, na lampę i z tego rusztowania miał skoczyć na ziemię, nic nie przewracając. Stojąc wysoko, spojrzał na publiczność z wyrazem, który chciał zrobić komicznym. Nagle zbladł... Stanął z wyciągniętemi rękoma, z szeroko rozwartemi oczyma. Poznał je... W pierwszych rzędach ławek siedziała Emma i jego mała, ukochana Adela.

„Dyrektor" budy na dole niecierpliwi się.

— No, panie clown, skacz pan!

Clown skoczył.

Lecz zamiast stanąć na nogi, padł na plecy... Publiczność, siedząca w pierwszych rzędach ławek, usłyszała suchy trzask, jakby pękających kości.

Błazen ostatnim wysiłkiem uniósł się na rękach i z pełnym grozy uśmiechem utkwił załzawione oczy w córkę, jakby chciał obraz swój wyryć na wieki w sercu dziecka...

A dziewczynka, stojąc na ławce, zanosiła się od śmiechu, tupała nóżkami i klaskała w rączki.

— Jaki on zabawny, mamusiu, popatrz no Brawo, panie clown, brawo!...

Telegramy i telefonematy.

Londyn 4 lutego.

Arcyks. Franciszek Ferdynand odjechał stąd onegdaj wieczorem. Na dworcu stawił się na pożegnanie personal ambasady austro-węgierskiej w komplecie.

Londyn 4 lutego.

Wedle wydanego wczoraj urzędowego biuletynu ks. Cornwall i York ma się stale coraz lepiej.

Windsor 4 lutego.

Król z królową, cesarz Wilhelm i inni książęta z domu królewskiego byli wczoraj obecni w kaplicy św. Jerzego na na bożeństwie żałobnem za duszę królowej Wiktoryi.

Anglia i Transvaal.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Pretorya 4 lutego.

Siedem kolumn angielskich wykonywuje obecnie ruch skombinowany celem oczyszczenia Transvaalu ze zbrojnych oddziałów nieprzyjacielskich. Kolumny te posuwając się w kierunku Johannesburga, Pretoryi i Delagoabai mają się zejść w jednym punkcie.

Lourenco Marques 4 lutego.

„Biuro Reutera" donosi, że około 2000 Burów pod dowództwem pułkownika Blaka wtargnęło na terytoryum portugalskie, aby jak przypuszczają odbić Burów tam przebywających. Portugalczycy postanowili tych Burów, którzy nie zechą poddsię Anglikom, odesłać zo Madeiry.

Bloemfontein 4 lutego.

Przednia straż pułkownika Marschala natknęła się przedwczoraj pomiędzy Sannaspostem a Tabanchu na siły zbrojne De Weta, maszerujące w kierunku południowym.

W Chinach.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Wiedeń 4 lutego.

Z Czifu telegrafują, że 31 stycznia przybył tam okręt austro-węgierski „Aspern". Na pokładzie jego wszyscy zdrowi.

Londyn 4 lutego.

„Biuro Reutera" donosi z Nowego Jorku: Wedle depeszy z Pekinu hr. Waldersee zaprzecza, jakoby miał przygotowany plan zupełnego wycofania wojsk swoich z Pekinu. Zwrócił się on jedynie na razie do owódców wojsk obcych z prośbą o objawienie zdania, czyby nie było stosownem wycofać wojska z Pekinu, a pozostawić tylko 2000 żołnierzy dla ochrony poselstw i 850 dla ochrony kolei. Zdania w tej kwestyi są podzielone. Conger i Chaffee są za tem, aby wyłącznie dla ochrony poselstw pozostawić stosunkowo nieliczną straż międzynarodową.

Berlin 4 lutego.

Marszałek polny Waldersee donosi z Pekinu, że komunikacya kolejowa pomiędzy Pekinem a Twentajem i Paotingfu została przywróconą.

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.